Rok XXII.

„Orędownik" wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych
Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 m., na pocztach 2 marki 25 fen.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
Rękopismów nie zwraca się, ale je się niszczy

ORĘDOWNIK.

Nr. 158.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.
Ekspedycya Wiedeńska ulica numer 8 parter
Listy nadsełać należy franco pod adresem Redakcya „Orędownika" Poznań

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Małgorzaty p.
Jutro: Bonawentury.

Środa 13 lipca 1892.

Słońca wschód 3,55 Zachód 8,15
Księżyca wsch. 10,31 Zach 7,28

Redakcya i Ekspedycya Wiedeńska ulica nr. 8, parter.

Poznań dnia 12 lipca.

Zjazd w Chełmnie.

Chełmno 11 lipca. Zjazd wypadł pod każdym względem dobrze; będzie z niego pociecha. Nasze stósunki społeczne w Prusach Zach. są zupcznie inne, jak tu w Wielkopolsce; mieszczaństwo w Prusach Zach. to — sierota, co się zowie. Najprzód nie ma tam ani jednego miasta, któreby od czasów krzyżackich nie miało Niemców, jak tam w którem miasteczku jest połowa Polaków, to się nazywa, że to miasto polskie.

Szlachty w Prusach Zach. nie ma prawie wcale, prawie wszystko jest tam wytrzebione. po dworach siedzą sami Niemcy i to po części kulturpaukery. Bodaj w 3 lub 4 powiatach liczą po kilka dworów polskich. O szlachcie zatem, o wspieraniu przemysłu i handlu polskiego przez szlachtę polską nie może być tam w ogóle mowy. Nie może też być mowy, żeby szlachta podtrzymywała tam przykładem własnym wiarę i narodowość w mieszczaństwie, bo téj szlachty nie ma wcale. Nie może być mowy, żeby się tam mieszczaństwo miało „burzyć" przeciw szlachcie, bo nie ma przeciw komu. Redaktorzy tutejszych organów szlacheckich, którzy ciągle szyją „buty" warstwom średnim, powinni byli pojechać do Chełmna na naukę.

Szlachtę na wsi zachodniopruską w każdym powiecie można liczyć tylko na palcach i ta szlachta, co pozostała, jest bardzo uczciwa, pracowita, całą duszą pragnąca, żeby w narodzie było lepiéj i mieszczaństwu, gdy mu wiele pomódz nie może, jest przynajmniéj życzliwa. Przybyli też do Chełmna z okolicznéj szlachty p. Emil Czarliński, (p. Leon Cz., prezes Koła, jest chory) dwóch pp. Sląskich, jeden z nich poseł, poseł p. Różycki, z dalszéj okolicy poseł p. Połczyński, który żadnego zebrania w Prusach Zachodnich nie opuści, p. Cichocki z pod Kowalewa, bardzo światły szlachcic, znający potrosze stósunki wielkopolskie i znający na wylot kwestyą warstw średnich. p. Górski, młody jeszcze i mający bardzo dobry sąd o znaczeniu warstw średnich, i jeszcze inni.

Z duchowieństwem jest tak, że Niemców katolików jest tylko $^1/_5$ a Polaków $^4/_5$, ale na wszystkich księży jest Niemców $^1/_3$ a polskich kapłanów tylko $^2/_3$, a więc polskich księży jest za mało w stósunku do naszéj narodowości. A to nie bagatela, bo między księżmi Niemcami jest sporo otwartych germanizatorów, przeciw tym germanizatorom tylko lud, mający dobrobyt jako tako zapewniony i świadomość narodową, może się skutecznie bronić. Między polskimi księżmi też nie brak takich, co się na prawo i na lewo oglądają, albo na wszystko na około siebie obojętnem patrzą okiem. Więc nie potrzeba zaraz podkopywać powagi duchowieństwa, gdy się powie, że się ludność polska na samej opiece księży opierać nie może. Nie brak tam kapłanów wzorowych w kościele i prywatnem życiu, którzy całem sercem podtrzymują narodowość, im ludność polska zawdzięcza bardzo wiele, ale ich praca dopiero wtedy będzie działała jak ziarno gorczyczne, gdy na około nich wytworzy się warstwa średnia, świadomą swych obowiązków obywatelskich.

Inteligencyi do niedawna Prusy Zach. tak maluczko wydały, że nawet nie było o czem mówić. W ostatnich latach przybyło jéj do miast znacznie więcéj. Jest tam więcéj lekarzy, adwokatów, więcej aptekarzy, drogerzystów, w ogóle kupców z większem wykształceniem szkolnem. Ale że miasta, jakeśmy mówili, jeżeli są tylko w połowie polskie, to już uchodzą za bardzo polskie, więc inteligencya, pracując na codzienny kawałek chleba, musi się liczyć po troszce z polityką, a z publicznością niemiecką bardzo, boby chleba nie miała. Nie może się ona wysuwać naprzód, ale jest bardzo uczciwa, warstwom średnim serdecznie życzliwa i widzi w nich ratunek przyszłości. A gdy się między nimi trafią ludzie z wyższym i wytrawniejszym sądem politycznym, czego nie brak, to się znajduje w nich ludzi z kwalifikacyą na prawdziwych przewodników ludu Na spodzie ich poglądów politycznych spoczywa lojalność pruska, jako niezbędny warunek naszéj domowéj polityki, ale ta lojalność wygląda zupełnie inaczéj, aniżeli w „Kuryerze". Wogóle ci ludzie zupełnie inaczéj traktują kwestyą lojalności pruskiéj; nawet ci, którzy tam z Księstwa przybyli, pozbywają się szybko naszych wielkopolskich frazesów i formułek. wyrabiają sobie zupełnie inne poglądy i co do ras, musimy przyznać, że są przed zdawkowym rozumem politycznym „naszéj Wielkopolski" — o 25 lat naprzód. Ale inteligencyi téj wpływ czynny jest jeszcze mały, bo jéj w ogóle jest jeszcze mało i zajęta pracą nie może się do wszystkiego mieszać.

Mieszczaństwo, pracujące na chleb w rzemiośle, przemyśle i handlu. musi się tam liczyć z Niemcami, bo w nich znajduje konsumentów. W wielu miastach ta klientela niemiecka dobija ich pod względem narodowym i oni na prawdę nie wiedzą, czem są, Polakami, czy Niemcami. Ale gdzie się z tych stósunków mieszczaństwo wybije na wierzch, tam też powstaje w tych ludziach samodzielność. W ogóle jest tam w warstwach średnich, jak nas z wielu stron zapewniano, samodzielności więcéj, aniżeli u nas w Wielkopolsce. Takich szewców, jak p. Leon Nowicki, prezes Towarzystwa w Chełmnie, takich mularzy, jak p. Szpydowski z Swiecia, takich koszykarzy, jak p. Czyżewski z Gdańska, bodajbyśmy w Wielkopolsce znaleźli. To są ludzie, którzy na własną rękę spisali wykłady, spisali to, co sami przemyśleli i czego doświadczyli, oddali je z pewnością siebie i stali się prawdziwem jądrem, ozdobą Zjazdu. U nas, w téj saméj szychcie społecznéj, bodajby się znaleźli tacy.

A to wszystko robi samodzielna praca nad sobą.

Przy takich stósunkach socyalnych przyszedł do skutku pierwszy Zjazd Przemysłowców i Spiewaków w Chełmnie za pobudką p. Leona Nowickiego a głównym trudem niezmordowanego adwokata p. Palędzkiego z Grudziądza, a teraz Torunia.

W niedzielę rano o godz. wpół do 9 w kościele farnym odprawił mszę św. ks. patron Stychel z Poznania. Po mszy św. zebrali się uczestnicy i delegaci, celem poznania się w ogrodzie p. Bahra. O godz. 1 ruszył z tegoż lokalu pochód z muzyką na czele przez miasto na około Rynku a potem ulicami za miasto do ogrodu p. Maćkiewicza nad Wisłą. Miasto było miejscami przybrane w wieńce, z niektórych domów powiewały chorągwie, a z wszystkich okien, gdzie Polacy mieszkają, sypano bukiecikami, które przechodzący w powietrzu chwytali. Za te objawy radości dziękowaliśmy uroczym Chełminiankom. W pochodzie niesiono 6 chorągwi towarzyskich. Przodem szedł komisarz policyjny jeszcze z jednym policmanem, żeby pochodowi nic nie stanęło na przeszkodzie. Policya w ogóle zachowywała się z wielką uprzejmością, za co należy jéj się uznanie.

W ogrodzie przemówił do zebranych ks. dziekan dr. Pobłocki, proboszcz w Chełmnie, pod każdym względem świetnie. Mowa jego podniosła serca w górę! Na sali zagaił obrady p. adwokat Palędzki równie piękną mową. Na marszałka Zjazdu obrany został dr. Łebiński z Poznania, na wicemarszałków obrano ks. dr. Pobłockiego i budowniczego, p. Stefańskiego, obu z Chełmna, na sekretarzy pp. Milskiego i Kulerskiego z Gdańska, Odrowskiego z Chełmna i Marcina Andrzejewskiego z Poznania.

Pan dr. Łebiński ledwo był wybrany, już wyjął z kieszonki skrypt naprzód przygotowany i czytał. Wyświeciło się późniéj, że dr. Łebińskiego zapisał sobie komitet już naprzód z Poznania.

Rozpoczęły się wykłady. Było ich więcéj, jak za wiele; połowa wykładów byłoby jeszcze za wiele. Nie możemy inaczéj powiedzieć, jak że wszystkie wykłady były dobre. Dla braku czasu niektórzy przerzucali strony i czytali dalej byle skończyć. Bardzo dobre były wykłady pp. Milskiego z Gdańska, Leona Nowickiego z Chełmna, A. Szpydowskiego z Swiecia, i p. Czyżewskiego z Gdańska. Wszystkim prelegentom dziękowano hucznemi oklaskami. Przed wykładami zaśpiewali śpiewacy.

Do wspólnéj kolacyi (po 1 marce) zasiadło do stołów w ogrodzie nie 300, ale 600 uczestników; mowy żadnéj nie było. Podczas obiadu występowali śpiewacy pojedyńczych Towarzystw. Spiewała i nasza Halka z Bydgoszczy. Bito im oklaski bez końca, mianowicie Grudziądzowi i Sztumowi, o których nawet sami Prusacy nie bardzo wierzyli, żeby tam polskie pieśni śpiewano.

Wieczorem na sali odbyły się tańce aż do rana. Wszyscy wynieśli miłe wspomnienie.

Tylko — tylko o delegatach — zapomniano, tak, jak gdyby ich w sieni pozostawiono. Przybyło z Poznania 7, z Krotoszyna 2, z Bydgoszczy 8 - 10, z Inowrocławia 2, z Berlina 4, byli podobno z Nakła. Komitet tak ich traktował. jak gdyby ich nie było, Bóg wie dla czego. Mimo to wołamy: cześć komitetowi, cześć gościnnemu Chełmnu!

Głos z warstw średnich.

(J) **Z Jarocińskiego**, 11 lipca. Artykuł w „Oręd." z niedzieli potężne zrobił wrażenie, gorzka w nim prawda, lecz niestety prawdziwa.

Czasu swego czytałem w pewnem wielkiem piśmie o naszéj starszéj braci następujące słowa: groby tylko o Was świadczyć będą.

Ileż prawdy w tych kilku słowach.

Bywając w wielu kościołach naszego powiatu, po modlitwie chętnie zwiedzałem to, co zasługiwało na zwiedzenie. Czytałem grobowce umieszczone w kościołach i koło kościołów, a z nich dowiedziałem się, jacy właściciele dawniéj wsie posiadali a jacy dziś posiadają.

Dla stwierdzenia tego, co piszę, przytoczę kilka wsi kościelnych, w których dawniéj była szlachta polska, a dziś Niemcy ich właścicielami. Witaszyce, gdzie w kościele dużo nagrobków umieszczonych po Gorzeńskich. Golina, niedawno do Zakrzewskich należąca, Sławoszew, niedawno sprzedany przez Taczanowskiego Komisyi kolonizacyjnéj. W Kolniczkach przy kościele świadczą grobowce, iż w sąsiednim Boguszynie mieszkała szlachecka familia Szczanieckich, dziś własność Kenemanna.

Wszystkich kościołów w powiecie naszym nie zwiedziłem i nie wiem, co za szlachta polska dawniéj je posiadała, to atoli wiem, iż znacznie większą część dziś Niemcy posiadają.

Zwiedziłem kościół w Jarocinie i Radlinie, gdzie to hr. Radolińscy się chowają, tam na starszych nagrobkach napisy w polskim języku, nowsze zaś nagrobki już tylko są francuzkie i angielskie.

Tak to jedni się wynaradawiają, drudzy podupadli i jeszcze wciąż się kruszą, pomimo to chcą jeszcze być wszystkiem, nie chcą, aby młodsza brać politycznie dojrzewała, nie chcą z młodszą bracią wspólnie pracować, bo by to było ujmą. A co do popierania swojskiego przemysłu, to w „Postępie" dobrze napisano.

Nie raz gdy, po jakiem zebraniu, na którem gorące słowa o solidarności padały, spieszą ci, co mają być przykładem do obcych, aby tam swe

potrzeby zaspokoić, serce się ściska nam z warstw średnich, którzy na to patrzymy.

Tylko przy wyborach to brat, po wyborach to się niższą brać z góry traktuje, tak po ekonomsku. W dodatku nie wolno o tem mówić lub pisać, bo cię socyalistą lub anarchistą nazwą.

Czasy te, gdzie szlachta była wszystkiem, minęły bezpowrotnie. Dziś dużo rzeczy złożyło się, które niższe stany niejako popychały do większej oświaty i rzeczywiście fakta świadczą o postępie tych stanów.

Znam miasta, znam okolice, gdzie szlachty polskiéj nie ma, atoli narodowość nasza dobrze stoi, — czemu? bo tam mieszczaństwo i gospodarze wiejscy znają swój obowiązek. A więc obowiązkiem jest budzić w nas samowiedzę narodową, a nie stawać jej na przeszkodzie, abyśmy tem mężniéj i skuteczniéj bronili swéj narodowości i religii.

My średnie stany lubimy i szanujemy naszą brać starszą, ale pragniemy, aby ta starsza brać, która jeszcze się świętéj ziemi trzyma i nas szanowała.

Szanujmy się jak bracia, gdyż to nawet nasze obecne położenie wymaga.

Tym zaś, którzy nas lekceważą, powiem w krótkości:

Czy chcecie, czy nie chcecie,
Z nami liczyć się b ę d z i e c i e!

Gospoda polska w Hamburgu.

Ogłoszenie Towarzystwa Polskiego „Nadzieja“ w Hamburgu, Zeughausmarkt nr. 31.

Wiadomo, że zapał emigracyi do stron obcych i pozamorskich przybrał ostatniemi czasy nie małe rozmiary. Również setki i z naszych Rodaków opuszczają swe rodzinne zagrody, szukając szczęścia w dalekich i zupełnie nieznanych im krainach. — To też w tutejszem mieście portowem można niemal codziennie spotkać się z wychodźcami polskimi ze wszystkich zakątków polskiego kraju, lecz niestety nikt inny nie ma przystępu do nich, jak tylko żydowscy i inni agenci, którzy ich tu dotąd sprowadzili.

Aby temu zapobiedz, a Rodakom naszym, przybywającym do Hamburga za zajęciem lub wyjeżdżającym do różnych części Ameryki i powracającym ztamtąd przyjść niejako w pomoc, urządziło dla ... Towarzystwo nasze w Hamburgu przy ul. Steinstrasse nr. 129 Haus 11 w podwórzu na parterze, tak nazwaną „G o s p o d ę P o l s k ą“.

Tutaj doznają Rodacy nasi nietylko prawdziwéj opieki polsko katolickiéj, ale nadto otrzymują bezpłatnie potrzebne wskazówki tak pod względem uzyskania pracy, jak wyjazdu do Ameryki.

Do kroku tego zniewoliło nas postępowanie ze strony wyzyskiwaczy, którzy pod maską rzetelności sprowadzają do Hamburga przez swych wzmiankowanych agentów całe chmary ludu polskiego różnego wieku i obojga płci, ba całe rodziny, pomiędzy któremi znaleźć można wiele niemowląt, a tutaj dopiero owi wyzyskiwacze ciągną dla siebie zyski niesumienne.

Polecając niniejszem „Gospodę“ naszą, nadmieniamy, że bliższych wiadomości chętnie udzielamy na łaskawe żądanie pod adresem:

„Gospoda Polska“ Steinstrasse nr. 129. Haus 11 parterre Hamburg.

— Z pism niemieckich dowiadujemy się, że minister oświaty p. dr. B o s s e ma przybyć do O p o l a na Górny Śląsk 10 sierpnia br. Minister chce, jak wiadomo, na Górnym Śląsku odbyć rewizyą szkół tamtejszych.

Nowiny polityczne.

— **Główne wiadomości** Następcą p. Schlözera, pruskiego posła przy Stolicy apostolskiéj, ma zostać tajny radzca p. B u l o w. Był on swego czasu przez kilkanaście lat ambasadorem niemieckim w Szwajcaryi. Zmarły cesarz Wilhelm I obdarzał go zawsze wielkiem zaufaniem. Wszystkie niemal dzienniki berlińskie wyrażają swą radość i zadowolenie z mającego nastąpić zamianowania p. Bülowa posłem przy Stolicy apostolskiéj i piszą, że sprosta on jak najzupełniéj swemu zadaniu.

Pewności atoli dotychczas nie ma, czy p. Bulow zostanie posłem, czy nie. Trzeba cierpliwie odczekać, czy domysły dzienników się sprawdzą.

— Z W i e d n i a donoszą, że Berlin, Wiedeń, Rzym i Bruksela, a więc te mocarstwa, które zawarły pomiędzy sobą traktaty handlowe, chcą się porozumieć już w najbliższym czasie, jakie mają zająć stanowisko w obec tego, że Francya zamierza w Paryżu urządzić wystawę powszechną w r. 1900 i tem samem Niemcom szyki popsuć co do wystawy w Berlinie.

— Proces w C l e v e trwa jeszcze. Dotychczas nic stanowczego się nie wykazało. Posądzano o zamordowanie chłopca Hegemana także żyda Klemensa K n i p p e n b e r g a. Zdaje się jednak, że Knippenberg jest niewinny. Przynajmniej tak sądzić można z tego, co świadkowie zeznali. Dostaje on często napadu obłąkania. Przyprowadzono go na salę i przesłuchiwano go. Gadał o rzeczach, które wcale się nie kleiły. Mówił, że o śmierci chłopca Hegemana bardzo dobrze wiedział, ale nic o tem nikomu nigdy nie mówił, bo do całéj sprawy nie przywięzywał żadnego znaczenia i zamordowanie chłopca wcale go nie interesowało.

Knippenberga wziął w obronę pomiędzy innymi świadkami także świadek tajny radzca Palmann. Mówił, że obłąkanego zna już od dość dawna i że nie można nawet przypuszczać, ażeby on był popełnił morderstwo. Jest co prawda waryatem, ale nie gwałtownym, lecz łagodnym. Gdyby był rzeczywiście chłopca zamordował, to niezawodnie byłby to popełnił tylko w szale i napadzie, a wtedy by też powiedział prawdę i nie zatajał niczego, gdyż ile razy zrobił coś złego w szale, wtedy, gdy przyszedł do siebie, płakał i przyznawał się do winy. Śmiało więc twierdzić można, że Knippenberg nie jest mordercą chłopca. Ludzi on nigdy nie nienawidził, jedynie nie mógł przyjść do końca z swą siostrą, która też dla niego jest prawdziwą Xantypą.

Mówiło jeszcze wielu innych świadków, a wszyscy prawie brali w obronę Knippenberga. Zdaje się więc, że posądzanie go o morderstwo jest nieuzasadnione.

Co najważniejsze z ostatniego posiedzenia jest, to ów worek pokrwawiony, o którym już w zeszłym numerze pisaliśmy. Worek oddano do zbadania chemikowi dr. Bückenowi z Crefeldu i dr. Köstcrowi. Obydwaj oświadczyli, że zbadać mogą, czy worek jest nasiąknięty krwią, czy też tylko nabrał krwistego koloru z téj przyczyny, że leżał przez długi czas na mięsie, jakie się wędziło w beczce. Nie są jednak w stanie przekonać się, czy worek jest nasiąknięty krwią ludzką, czy też bydlęcą. Byłoby to niewątpliwie możliwem, gdyby worek był nasiąknięty świeżą krwią, ale teraz po tak długim czasie trudno by było wydać sąd sumienny i sprawiedliwy.

Po takiej odpowiedzi chemików oddano worek do przejrzenia 3 rzezakom i ci mieli wypowiedzieć swoje zdanie. Oświadczyli oni, po przejrzeniu worka i po naradzeniu się, że worek nie jest nasiąknięty ani krwią ludzką, ani też bydlęcą. Ciemne kolory, jakie ma na sobie, pochodzą z dymu, przy którym mięso się wędziło. Worek leżał długi czas

ZA OJCA.

15)

(Ciąg dalszy).

Za chwilę powrócił z kieliszkiem w ręku, ale Olimpia zaledwie umaczała w nim usta. Leżała na sofie z przymkniętemi oczyma, z głową wspartą o poduszki, oblana łagodnemi blaskami różowych lamp, była w tej chwili piękniejszą niż kiedykolwiek.

— Jestem tak zmęczona — szepnęła, rzucając mu słodkie spojrzenie z pod długich rzęs czarnych.

Wziął od niéj wachlarz z piór strusich i zaczął ją chłodzić.

— To panią lepiéj orzeźwi — rzekł troskliwie — nieprawdaż?

Nerwy Olimpii od kilku godzin były w stanie niezwykłego rozdrażnienia; niepokój malujący się na twarzy Herberta bardziéj je rozstroił, piękna panna, nie mogąc dłużéj zapanować nad sobą, nagle zalała się łzami.

— Co pani jest? — zawołał przestraszony — co się stało, powiedz na Boga!

Ukryła twarz w dłoniach i, łkając gwałtownie, wyjąkała:

— Odejdź pan! zostaw mię samą!

— Nie, ja ztąd nie odejdę, póki się nie dowiem co tobie jest, Olimpio, moja najdroższa, moja ukochana.

Ukląkł przed nią i, na nic już niepomny, gorącemi pocałunkami i okrywał jéj ręce.

— Więc ty mię kochasz? — szepnęła.

Podniósł ku niéj twarz bladą jak marmur i odparł drżącym głosem:

— Czy chcesz koniecznie usłyszeć odemnie to wyznanie? A więc tak, kocham cię nad życie i gdybym nie był tem czem jestem, gdybym miał majątek i nieskalane imię, żadna inna kobieta nie zostałaby moją żoną.

Tyle było uczucia i szczerości w jego słowach, że serce Olimpii mimowoli żywiéj uderzać poczęło, była w téj chwili bliższą szczęścia niż przypuszczała.

— Herbercie — rzekła, kładąc mu rękę na ramieniu — czyś ty nie odgadł tego, co się w méj duszy dzieje? I ja cię kocham, i ja pragnę być twoją.

Pochwycił ją w objęcia i na jej ustach gorący wycisnął pocałunek.

— Nie — rzekł wreszcie — nie mogę przyjąć takiéj ofiary. Czy ty wiesz, kto ja jestem? Jestem synem człowieka, o którym mówią, że dla uniknięcia następstw swojéj zbrodni, odebrał sobie życie. Czy chcesz, żeby cały świat wytykał twego męża palcami, żeby mówił o nim: „Patrzcie, oto ten żebrak ze shańbionem imieniem, który dla pieniędzy ożenił się z bogatą dziedziczką!“ Nie, ja muszę ztąd odjechać, unosząc twój obraz w mojem sercu.

— Ja wiem tylko — odpowiedziała Olimpia — że ty mię kochasz i ja ciebie kocham, nie dbam o więcéj. Pozyskałeś miłość moją i nie możesz teraz mię opuścić, bo byłabym zbyt nieszczęśliwą.

— Olimpio! — zawołał, składając ręce — słuchaj, ja przysiągłem oczyścić pamięć mego ojca, odkryć prawdziwego zbrodniarza i nawet miłość dla ciebie nie zdoła mię zwrócić z drogi obowiązku. Zostaw rok czasu; jeżeli mi się uda, imię moje będzie czyste, będę mógł z podniesionem czołem zaprowadzić cię do ołtarza; jeżeli nie, pozostaw mię memu losowi i godniejszemu oddaj twoją rękę.

— Nie chcę żadnych warunków; jestem twoją i będę twoją, cokolwiek bądź się stanie.

Zdjęła szmaragdowy pierścionek i włożyła go na palec Herberta. Spojrzał wahająco na swoją rękę, na któréj błyszczał pierścień z kosztownym rubinem.

— Nie śmiem ci go dać, nalożał do mego ojca.

— Owszem, daj mi go, niech to będzie dowodem, że wierzę w niewinność twego ojca.

— Niech ci Bóg za to błogosławi!

W téj chwili muzyka zagrała walca.

— Chodźmy tańczyć! — zawołała Olimpia.

Sir Karól widział ich tańczących, widział tkliwe uśmiechy i słodkie spojrzenia, jakie zamieniali z sobą; dzika zazdrość nim owładnęła. Byłby najchętniéj zabił Olimpię i jéj narzeczonego.

— Czy mogę panu powinszować, panie Iredell? — rzekł z przekąsem, zbliżając się do nich.

Na dźwięk tego głosu krew uderzyła do głowy Herbertowi, odrzekł dobitnie:

— Dziękuję panu, jestem istotnie bardzo szczęśliwy: panna Olimpia raczyła przyrzec mi swoją rękę

III.

— Patrz, Herbercie, to list od twego adwokata rzekła pani Iredell do syna, wskazując kopertę leżącą na stole.

Wrócili właśnie z balu i stali w przedsionku, każde z zapaloną świecą w ręku.

Herbert z roztargnieniem schował list do kieszeni i Olimpię ścigał oczyma, dopóki nie znikła na zakręcie schodów. Wtedy dopiero przypomniał sobie list adwokata i obojętnie rozerwał kopertę; mieściła się w niéj druga z następującym adresem, skreślonym nieznaną mu ręką: „Pan H. Walrond“.

„Kochany panie“, pisał ów korespondent, „kiedyśmy płynęli razem do Europy, powiedziałeś mi, że chętnie przyjąłbyś miejsce prywatnego nauczyciela, jeżeli więc nie masz dotąd żadnego zobowiązania, to może nie odrzucisz mojéj prośby. Krewny mój, Gustaw Cumnor z Carolside, potrzebuje nauczyciela do swego ośmioletniego synka, który jest bardzo rozpieszczony. Jestem pewny, że pan potrafisz nim pokierować i przygotować go do szkół. Pobyt w Carolside będzie dla pana przyjemny, gdyż majątek jest w ślicznem położenio; na żadnych wygodach zbywać tam panu nie będzie. Pensya roczna wynosi dwieście funtów. Możesz pan być pewny, że nikt tu nie zapomni o względach należnych pańskiemu urodzeniu i wychowaniu. Upraszam o spieszną odpowiedź, a tymczasem łączę wyrazy szacunku.

Grantley Cumnor.“

Herbert osłupiał. Jakież dziwne zrządzenie losu! Marzeniem jego było właśnie znaleźć się w Carolside, pod jednym dachem z Gustawem Cumnor; tam jedynie mógł prowadzić poszukiwania i dojść prawdy. Wszystko teraz składało się podług jego życzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

na miesie i dla tego tak się zafarbował, że wyglą-da, jako by był pokrwawiony.

Zdawało się początkowo, że worek będzie nitką, po której sąd dojdzie do kłębka. Teraz i to upadło.

Z innych świadków zasługuje na uwagę Anna Mauritz. Powiedziała, że w kilka dni po zamordowaniu chłopca widziała starego Buschoffa z swym synem Zygmuntem przechodzących na ulicy. Zbliżyła się do nich niepostrzeżenie i postępowała za nimi o 2 kroki. Nagle syn Zygmunt zaczął szeptać z przestrachem do ojca: „Żeby się to tylko nie wydało.“ Mauritz twierdziła, że słyszała to dokładnie, nadto opisała miejsce i ulicę, gdzie się do nich zbliżyła i słyszała szepty chłopca.

Gdy mały Zygmunt to wypowiedział — tak dalej mówiła — wtedy stary Buschoff obejrzał się w téj chwili za siebie i chłopca pociągnął za rękę, ażeby milczał.

Przewodniczący zapytał się wtedy, dla czego o tem zaraz nie doniosła do sądu, na co Mauritz odpowiedziała, że rodzicom swym zaraz tego samego dnia o tem opowiedziała, a rodzice nie pozwolili jéj sprawy téj rozmazywać, gdyż nie uważali, ażeby miała być tak ważną. Sąd postanowił zawezwać jéj rodziców i wybadać ich.

Zeznania innych świadków były mniéj ważne. Radzca sądu ziemiańskiego Brixius brał zacięcie w obronę Buschoffa i twierdził, że zawsze był i dzisiaj też jest szczerze przekonany o tem, iż Buschoff jest zupełnie niewinny.

— Pisaliśmy już o rozruchach w Astrachanie. Powodem rozruchów miało być podobno to, że po mieście rozniosła się nagle wieść, że cholera szerzy się w zastraszający sposób tamże. Robotnicy nie chcieli temu uwierzyć i pomiędzy sobą prawili, że cholery wcale nie ma, że chorych bez powodów wożą do lazaretów i że żywych pakują w trumny i je następnie oblewają wapnem. To tak rozdrażniło i oburzyło robotników, że podnieśli bunt przeciwko lekarzom, zatrudnionym po lazaretach, chorych powynosili z lazaretów, lekarzy powy pędzali i wszystkie lazarety pozapalali. Następnie zaczęli do okien gubernatora bombardować kamieniami. Musiano przywołać wojsko, które po kilka razy dało ognia do wzburzonych tłumów, które wreszcie poszły w rozsypkę. Zabito kilku robotników, raniono zaś kilkunastu. Śledztwo w sprawie téj już zostało wytoczone.

— W Montbrison został ścięty znany anarchista Ravachol 11 bm. Sąsiednie ulice poobsadzano wojskiem. Całą noc przed egzekucyą spał Ravachol smacznie. Gdy rano przebudzono i zapytano się go, czy przywołać księdza, odpowiedział, że to jest zupełnie zbyteczne. Kiedy wieziono go na miejsce stracenia, strasznie klął i okropnie bluźnił. Na miejscu stracenia prosił, żeby mówić mu pozwolono. Prokurator jednak nie chciał na to zezwolić. Po ulicach nagromadziły się ogromne tłumy ludu. Do rozruchów i zaburzeń nigdzie jednak nie przyszło.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 12 lipca.

— * **Teatr polski w Bydgoszczy.** W środę obraz historyczny: „Kościuszko pod Racławicami“.

— * **Teatr polski w Koronowie.** We wtorek dramat historyczny: „Przeor Paulinów“.

— * **Zwyczajne** zebranie miesięczne Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół“ w Poznaniu odbędzie się w środę dnia 13 bm. wieczorem o godz. 9 na sali p. Kempia.

Na porządku dziennym sprawozdanie delegacyi lwowskiéj. Z powodu ważnych innych spraw uprasza się szan. członków o jak najliczniejsze zebranie się. — Zarząd.

— * **Ubiegłej** niedzieli chciał policyant przyaresztować pewnego robotnika i jego żonę, mieszkających przy ulicy Bydgoskiéj. Żona tak o to się rozgniewała, że pochwyciła stary garnek kamienny i rzuciła nim na policyanta, który jednak odskoczył na bok, tak że garnek chybił. Rozgniewana kobieta pochwyciła wtedy nóż i zadała policyantowi ranę w rękę i podarła mu mundur. Policyant nie mógł sam dać sobie rady. Przybiegło więcej ludzi do pomocy i wtedy dopiero udało się pokonać rozgniewaną kobietę i odprowadzić ją do więzienia.

— * **W** nocy z zeszłego czwartku na piątek włamali się złodzieje do pomieszkania pewnego urzędnika, mieszkającego przy ulicy Teatralnej, i skradli znaczną ilość bielizny, pościeli i odzieży. Złodziei dotąd nie pochwycono.

— * **W** ostatnim tygodniu bywało wilgoci dosyć, ale ciepła mało, zwłaszcza zimne noce, nie dozwoliły rozwijać się jarzynie, która się wygrywała. W wielu okolicach zaznaczyło się się to na owsach i jęczmionach, które i tak w słomie krótkie. Ociepliło się znowu i może to szkodę powetuje. W dzień siedmiu braci śpiących mieliśmy pogodę. Daj Boże pogodne żniwa, które pewnie ku końcowi tego tygodnia się poczną.

— † **Zmarli:** Maksymilian Braun w Poznaniu, były kapitan inżynieryi b. wojsk polskich i b. profesor gimnazyum św. Maryi Magdaleny umarł 11 bm. w 92 roku życia.

Bolesław Brodnoch w Środzie umarł 9 bm.

— * **Za 100** rubli rosyjskich płacą od 6 bm. 206 m.

* **Gniezno.** W całéj okolicy tutejszej rozpoczęły się w tym tygodniu żniwa. Żyto już wszędzie koszą po wsiach. Zdaje się po kłosach, że będzie sypało dość dobrze, choć w słomę nie wyrosło wcale.

— * **Wągrowiec.** Żona pewnego tutejszego krawca w napadzie obłąkania chciała sobie przed kilku dniami życie odebrać. Brzytwą narżnęła sobie głęboko gardło. Niewiedzieć, czy wyzdrowieje. Obecnie leży chora dość niebezpiecznie.

— * **Nowy Tomyśl.** W ostatnim czasie płacono tutaj na targu za 100 kilogramów żyta 18.00 m., jęczmienia 16.00 m., owsa 16,00 m., grochu 20.00 m., kartofli 4.50 m., siana 5,00 m., za kopę łaj 2.10. za 1 kilogram masła 1.60 m.

— * **Jutrosin.** Przed kilku dniami szalała nad miastem pasem i okolicą wielka burza. W pobliskiéj wsi Wilkowicach trzasł piorun w jeden tamtejszy dom mieszkalny. Prawie cały dom zgorzał. Na górze znajdowały się znaczne zapasy zboża, które również stały się pastwą płomieni. Z ludzi nikt życia nie stracił.

— * **Pleszew.** W powiecie tutejszym otrzymało do 1 lipca br. 177 osób rentę na starość.

— * **Pelplin.** Przed kilku dniami pisał „Ges.“ o zajściu przy procesyi Bożego Ciała, gdzie to niby Niemca bezlitościwie a niewinnie poturbowano. W numerze sobotnim podaje i to niby z wielkiem zadziwieniem, że głównego bohatera téj sprawy wypuszczono z więzienia, nie wiadomo z jakiéj przyczyny i za czyim rozkazem. Widząc, iż dykteryjka jego, jak zwykle była kaczką. stara się minę nadrobić. Dodaje więc niby od siebie, iż spodziewa się, że wkrótce sprawa ta się wyjaśni i zasłużona kara nastąpi.

— * **Elbląg.** Przed kilku dniami zmarły tu inspektor budowniczy Bachen należał do loży masońskiéj, dla czego mu też władza duchowna pogrzebu na cmentarzu katolickim odmówiła. Wogóle w ostatnim czasie nie chciał nic słyszeć o Sakramentach św.

— * **Skwierzyna.** Wieś Kalsk w powiecie skwierzyńskim rozparcelowano na włości rentowe. Podobno na kolonistów zgłosiło się więcej katolików — naturalnie Niemców — niż protestantów. Mimo to wypadło, że osadzono samych protestantów, choć wieś Kalsk czysto katolicka i mieszkańcy (także Niemcy) katolicy prosili, aby jednolitość religijną téj katolickiéj wsi zachowano.

Jarocin 10 lipca. Na tutejszym dworcu przejechane zeszłéj soboty pałacza Jezierskiego, śmierć nastąpiła natychmiast

Rozmaitosci.

— * **Przeciw** samobójstwu. Samobójstwo bywa w Czarnogórze uważane za wynik tchórzostwa i ulega ogólnéj pogardzie. Od lat wielu przeto nie zdarzył się w tym kraju ani jeden wypadek tego rodzaju. To też ogólną sensacyę wywołała w tych czasach wiadomość o usiłowanem samobójstwie niejakiego Ljazara, który trapiony przez wierzycieli, targnął się na własne życie. Książę przebaczył wprawdzie samobójcy i zaspokoił z własnéj kasy jego wierzycieli, lecz zalecił mu, by dobrowolnie ukrył za granicą swą hańbę. W tych dniach wydał książę Nikita manifest téj treści: „Wszyscy samobójcy, lub ci, którzy usiłują sobie odebrać życie, mają być uważani jako czci pozbawieni. Zwłoki ich przez 24 godzin będą zawieszone na szubienicy. Jest rzeczą niegodną Czarnogórca pozbawiać się życia, którem Bóg tylko może rozporządzać, a które ofiarować należy tylko na placu boju dla obrony ojczyzny.“

— * **O pojedynkach** we Włoszech podaje wiązankę zajmujących statystycznych szczegółów uczony włoski M. Gelli. W ciągu lat dziesięciu od 1879 do 1889 odbyło się na półwyspie apenińskim ogółem 2759 pojedynków; najwięcéj, bo 287, wykazuje ich rok 1884, najmniéj (249) rok 1886. Zastanawiając się nad przyczynami pojedynków, dochodzi wzmiankowany statystyk do przekonania, że najczęściéj (36 prc.) polemika dziennikarska wiedzie Włochów do krwawych spotkań, następnie (31 prc.) sprawy osobiste i małżeńskie (najczęstsza przyczyna pojedynków we Francyi), podczas gdy kwestye polityczne (13 proc.) i obraza czynna (8 prc.) stósunkowo rzadko doprowadzają do starć wrogich. Mimochodem wypada zaznaczyć, że w całem dziesięcioleciu kwestye religijne wywołały tylko 29 pojedynków, zaś kłótnie przy grze zaledwo 19. Charakterystycznym jest wpływ, wywierany na pojedynki włoskie przez pory roku. Z ogólnéj liczby 2759 pojedynków odbyło się 550 w miesiącach grudniu, styczniu i lutym, 751 w marcu, kwietniu i maju. 975 w czerwcu, lipcu i sierpniu, zaś 483 we wrześniu, październiku i listopadzie. Okazuje się, że w porze letniéj Włosi bywają o wiele gwałtowniejsi, niż kiedykolwiekindziéj. W szczególności najczęstsze są pojedynki w czerwcu i lipcu, najrzadsze w grudniu.

Pod względem zawodów dzielą się zapaśnicy włoscy, jak następuje: na 100 pojedynkujących się było 30 wojskowych, 29 dziennikarzy (niespokojny naród), 12 adwokatów, 4 studentów, 3 profesorów, 3 deputowanych, 3 inżynierów, 2 fechtmistrzów, 1 sędzia, 1 bankier itd. Zachodzi w końcu pytanie, ile też pojedynków w ostatniem dziesięcioleciu zakończyło się mniéj lub więcéj nieszczęśliwie? We Włoszech biją się przeważnie szablami (90 razy na 100), a rany bywają częste i liczne, bo ogółem naliczono ich 3061, zatem więcéj, niż jedna w każdym pojedynku. We Francyi natomiast ludzie nie biją się. ale strzelają i ranią się stósunkowo bardzo rzadko. Pomimo to jednak na ogólną liczbę pojedynków we Włoszech 50 tylko skończyło się fatalnie, tj. przeciętnie mniéj, niż 2 procent, czyli jeden na sto pojedynkujących się.

(Za wszelkie niżéj podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnéj odpowiedzialności.)

Wiadomości handlowe.

Kurs papierów dnia 11 lipca.

Poznańskie listy zastawne 4%	102,10
Poznańskie listy zastawne 3½%	96,20
Poznańskie listy rentowe	102,75
Listy zast. 5% Królestwa Polskiego	64,40
Listy polskie likwidacyjne	61,75
Rosyjskie banknoty za 100 rs.	200,75
Rosyjskie 4½% listy zastawne	96 30
Zach. pruskie 3½% obligacye	96,00
Zach. pruskie [illegible] listy rentowe	96,25
Rosyjska pożyczka 4% 18[illegible]0	93,80
Rumuny 4% pożyczka 1880	82,25
Austryackie banknoty	170.40
Węgierska 4% rentazłota	93,90
Węgierska 5% renta	85,90

Poznań, dnia 11 lipca. — Ceny targowe.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie	Za 100 kilogramów. piękn. mrk.	fen	średn. mrk.	fen.	pośledn. mrk.	fen
Pszenicy nowéj	21	60	21	00	20	60
Żyta	18	20	17	80	17	60
„ nowego	—	—	—	—	—	—
Jęczmienia	16	00	15	00	14	50
Owsa nowego	16	[illegible]	15	50	15	00
Groch	00	00	00	00	—	—
Kartofli	5	00	4	50	[illegible]	—

Okowita w miejscu bez beczki 50-ta 55,7[illegible] m.
70-ta 35,90 m.

Poznań, dnia 11 lipca

Ceny ustanowione przez komisyą targową.	Za 100 kilogramów. piękny mrk.	fen.	średni mrk.	fen	pośledn. mrk.	fen
[illegible]	4	50	4	25	4	10
Siana	5	00	4	75	4	50
Kartofli	8	00	6	75	5	50
Skopowiny za 1 kg. = 2 ft.	1	40	1	35	1	30
Wieprzowiny „	1	30	[illegible]	25	1	20
Wołowiny „	1	40	1	35	1	30
Cielęciny „	1	30	1	25	[illegible]	20
Masła „	2	20	[illegible]	00	1	80
Jaja za kopę	2	50	2	45	2	40

Wrocław, dnia 11 lipca. — Ceny targowe.

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów. piękny		średni		pośledni	
Pszenica biała stara	—	—	—	—	—	—
„ nowa	20	60	19	50	17	60
„ żółta stara	—	—	—	—	—	—
„ nowa	20	50	19	50	17	60
Żyto	18	50	17	40	16	10
Jęczmień nowy	16	00	15	10	14	10
„ stary	—	—	—	—	—	—
Owies nowy	14	90	14	10	13	10
Groch	21	—	19	50	18	—
Rzep	00	00	00	00	00	00
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski	—	—	—	—	—	—

Berlin, 11 lipca (Doniesienie urzędowe.)

Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu płacono 166—208 mrk — podług jakości.

Żyto za 1000 klg. w miejscu podług jakości, miejscowe od 180—190—000.

Owies za 1000 klgr. w miejscu płacono 149—170 mrk podług jakości.

Jęczmień za 1000 klg. w miejscu płacono 135—185 m podług jakości.

Groch do gotowania 180—230 m. na paszę 155—169 m

Petroleum za 100 klg. z beczką w ilościach m. 50 cent w miejscu 21,4 m

Okowita nieopodatkowana 50 m., na listopad 000—000 nieopodatkowana 70 m. na lipiec 36,4—36,9—35,2—35,0 na grudzień-styczeń 34 8—34,7—34,8 m.

Szczecin, 11 lipca.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu krajowe 170,00—183,00 na czerwiec 000,00—000,00—000,00 m.

Pszenica za 1000 klgr. w miejscu biało-żółta nowa płacono 190,00—200,00 na marzec 000,00—000,00 na grudzień styczeń 000.00—000,00—000,00—000,00 m.

Owies płacono za 1000 klgr. w miejscu 145 154 m

Jęczmień bez zmiany za 1000 kilogr. w miejscu piękny 145—174 marek.

Gdańsk, dnia 11 lipca.	Wag. za hol. ton.	
Pszenica kraj. latową	127 fen.	213 mr
„ „ jasno-pstrą	120 „	198 „
„ „ białą	126 „	212 „
„ „ wysoko-pstrą	125 „	181 „
„ „ jasno-pstrą	132 „	219 „
Żyto krajowe nieco osiadłą (Wszystko po 120 funt. za tonę).	117 „	180 „
Jęczmień krajowy wielki	115 „	185 „
„ „ mały	— „	— „
Owies	— „	— „
Groch średni	— „	— „

Targ na bydło. Berlin 11 lipca.

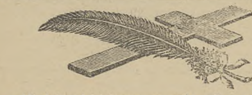
Spędzono 2707 sztuk bydła rogatego. Płac. za I gat 61—63 m za II gat. 56—59 mr.; za III gat. 49—54 m za IV gatunek 35—42 m. Targ był spok. spęd silniejszy Eksportu słaby. Sprzedano wszystko a ceny podskoczyły.

Swiń spędzono 9527. Płacono za I gatunek 59—60 m za II gatunek 57—58 m., za III gatunek 50—53 m za 10 funtów z 20 prc. tary — Targ był spokojny, spęd silniejszy a eksport umiarkowany. Sprzedano wszystko.

Cieląt spędzono 1932. Płacono za I gat. 55—60 m za II gat. 46—54 fen., za III. gat. 38—42 fen. za funt wagi mięsa. — Targ był spokojny, spęd słabszy. a eksport słaby — Wszystko sprzedano, a ceny podskoczyły.

Skopów spędzono 28871 Płacono za I gat. 44 do 46 mk. za II gat. 40—42 fen. za funt wagi mięsa

Targ był lichy, spęd silny. Ceny się podniosły. Sprzedano nie wszystko.



W dniu dzisiejszym o godz. 12 w południe po ciężkich cierpieniach, zasnął w Panu, opatrzony śś. Sakramentami, w wieku lat 92 nasz najdroższy ojciec, dziadek i pradziadek, śp.

Maksymilian Braun

b. kapitan inżynieryi b. wojsk polskich, ozdobiony krzyżem wojskowym „virtuti militari“ i b. profesor gimnazyum św. Maryi Magdaleny.

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, d. 14 bm. o godz. 6 wieczorem — o czem donoszą w smutku pogrążeni

dzieci, wnuki i prawnuki.

Poznań d. 11 lipca 1892.

Najładniejszą pamiątkę po zmarłych sprawia pięknie powiększony

portret!

Podług każdéj, czy to nowéj, czy staréj fotografii, mogę powiększenie aż do wielkości naturalnéj kunsztownie wykonać, czy to w **fotografii, w akwareli, w pasteli,** albo w **olejnéj farbie,** począwszy od 20, 30, 40, 50 marek itd. aż do 100 marek podług wykonania. Na moje powiększenia mogę stawić rozmaite świadectwa. Przy każdym portrecie przezemnie wykonanym gwarantuję za największe podobieństwo. Cenniki wysyłam darmo i franko. Korespondencye przyjmuję w niemieckim i polskim języku.

Atelier Ernst Eugen Hamm,

w Königshofen w Bawaryi.

Można u nas nabyć.

Podręcznik geografii ojczystéj,

zawierający treściwy opis ziem dawnej Polski z uwzględnieniem dzisiejszych stósunków i podziału politycznego. Dodana krótka wiadomość o Czechach i Rusinach.

Ułożył

Józef Chociszewski

Podręcznik zawiera **50 rycin i 8 mapek geograficznych.**

Cena **1,25 mrk.,** na porto dołącza się 10 fen.

Zamówienia razem z należytością, prosimy nadsyłać do

Ekspedycyi „Orędownika“ i „Głosu Polskiego.“

Poznań, Wiedeńska ulica nr. 8

Żywoty Swiętych Pańskich

z najlepszych źródeł opracowane podług

ks. Ojca O. Bitschnaua

z aprobatą i poleceniem Jego Eminencyi Kardyn. Księcia Prymasa Węgier, Jego Ekselencyi Najprzew. Księcia arcybiskupa w Salzburgu i kilkunastu biskupów.

Dzieło to obejmuje 1176 stron z **8 kolorowemi pięknemi obrazami** na dobrym białym kartonie i **330 drzeworytami** w tekście.

Format zgrabny.

Oprawa piękna, płócienna ze złotemi wyciskami, czerwonym brzegiem i futerałem.

Cena 16,00 marek.

Na porto trzeba dołączyć na odległość do 10 mil 25 fen. na dalszą odległość 50 fen.

Należytość razem z zamówieniami prosimy nadsyłać do

Ekspedycyi „Orędownika“ i „Głosu Polskiego.“

Polecamy książki **z powinszowaniami:**

Zbiór powinszowań wierszem i prozą na uroczystości familijne jako też wpisy do imienników. Cena 1,20 mrk. na porto 10 fen.

Powinszowania dla doroślejszej młodzieży i starszych, na różne zdarzenia w ludzkiem życiu, tudzież wiersze do imienników i nagrobków. Cena 50 fen., na porto 5 fen.

Powinszowania dla dzieci na Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc imieniny i urodziny. Cena 25 fen., na porto 5 fen.

Oracye, przemowy, pieśni i powinszowania weselne. Cena 30 fen., na porto 5 fen.

Zamówienia razem z należytością prosimy nadesłać do

Ekspedycyi „Orędownika“ i „Głosu Polskiego.“

Poznań, Wiedeńska ul. 8.

Tasiemiec wywołuje wiele chorób

i tysiące osób cierpi na niego,

ale wiedząc wcale o tem, a po największéj części bywają oni leczeni na blednicę, na brak krwi, na katar i cierpienia żołądkowe.

Pewnemi oznakami tasiemca są: obserwowane odchodzenie członków, podobnych do makaronu lub pestek dyniowych.

Inne zaś jeszcze oznaki: bladość twarzy, mdły wzrok, sine na około ócz, zawsze obłożony język, słabe trawienie, brak apetytu naprzemian z wielkim głodem, mdłość, nawet omdlenie przy czczym żołądku, wznoszenie się kłębka aż do gardła, silniejsze napływanie ślin do ust, kwas żołądkowy, palenie zgagi, częste odbijanie się, zawrót i częstszy ból głowy, nieregularny stolec, świerzbienie w kiszce odchodowéj i nosie, kolki, wzdymanie i faliste poruszanie, słabość członków, ssące i żgające bóle w kiszkach, bicie serca, brak menstruacyi i żganie w bokach

Każdego tasiemca usuwam w dwóch godzinach kompletnie bez niebezpieczeństwa

Środek mój kosztuje 6 marek 50 fen.

Piśmienne zapytania proszę posłać pod moim adresem wprost do Poznania.

Prospekta darmo i opłacone.

W. Grünberg,

dawniejszy pomocnik w lazaretach podczas pokoju i wojny,

Poznań św. Marcin nr. 28.

Brenkelen w Holandyi, 9 paź. 1879.

Pan W. Grunberg·

Nadzwyczaj uradowany donoszę Panu, że Pański środek na tasiemca znakomicie u mnie poskutkował. Może Pan być zapewnionym o méj szczeréj wdzięczności za to. Polecać też będę środek Pana wszędzie.

Z uszanowaniem

Th Köppers.

Szanowny Panie Grunberg!

Przesłane mi lekarstwo z dnia z bm. zażyłam w niedzielę zapustną 6 rano o 8 godz., a o godz. 6 wiecz. wyszedł ze mnie tasiemiec z głową, 13 łokci długi.

Za co serdecznie dziękuję i polecać będę wszystkim chorym lekarstwo Pana. Piszę się z uszanowaniem

Maryanna Lewandowska.

Więzówno p. Koronowem nad Brdą.

Znacznie zniżona cena!

Celem rozpowszechnienia i ułatwienia nabycia dziełka:

Oczyściciel mowy polskiéj

czyli

Słownik obcosłów

stron 352,

składający się blizko z 10,000 wyrazów i wyrażeń z obcych mów utworzonych a w piśmie i w mowie polskiej niepotrzebnie używanych, oraz z wyrazów gminnych, przestarzałych i ziemszczyzn w różnych okolicach Polski używanych **z wysłowieniem i objaśnieniem polskiem,** ułożony dla lepszego wyrażenia się przez

E. S. Kortowicza

zniżono cenę na 1,20 mk, na porto dołącza się 10 fen

Pieniądze można nadsyłać w znaczkach w liście lub przekazem (Postanweisung). Zamówienia prosimy nadsyłać do

Ekspedycyi „Orędownika“ i „Głosu Polskiego“.

Najlepsza książka do Nabożeństwa

jest

Mały Dunin.

Książka do Nabożeństwa ułożona z polecenia Najprzew X. Arcybiskupa Dunina.

Wydanie nowe poprawione i uzupełnione

przez

X. Prof. Dr. Lewickiego

Proboszcza od św Marcina w Poznaniu.

Książka ta jest 12 cm. wysoka, 9 cm. szeroka. Zaopatrzoną jest w aprobatę Najprzew. X. Biskupa Likowskiego. Zawiera w obecnem nowem wydaniu więcej jak 1000 modlitw, litanii, koronek itp. nabożeństw, oraz pieśni, kalendarz i katechizm! — Grubość dziełka wynosi 4 centymetry: stronnictw obejmuje z góry tysiąc, druk wyraźny.

Ceny z oprawą.

1 Pół skórek., brzeg marmurowy. 1,50 mk.
2 Całe płótno, brzeg złoty . 2,10 mk
3 Całe płótno, brzeg złoty, zamek 2,75 mk.
4 Cała skóra, brzeg złoty . . . 2,70 mk.
5 Cała skóra, brzeg złoty i zamek 3,50 mk.
6 Cała skóra brzeg złoty, zamek i okucie . . . . 5, — mk.

Na porto do każdej książki trzeba dołączyć 20 fen. Należytość upraszamy nadsyłać naprzód przekazem pocztowym lub w znaczkach pod adresem:

Ekspedycya **„Orędownika“ i „Głosu Polskiego“,**

Poznań (Posen). Wiedeńska ul. nr. 8.

Cygara

wybornego **smaku** dobre w paleniu i **li tylko odleżałe** w cenie **30 do 60 marek** za tysiąc.

Tabaka

do zażywania, **znanej dobroci** po **45 fen. do 4 marek** za 1 funt.

Papierosy i tytunie

po cenach fabrycznych, w najrozmaitszych gatunkach poleca

fabryka cygar i tabaki

L. Kaniewskiego,

2. Wodna ul. 2.

Zamiejscowe wysyłki uskuteczniam **franko.**

Co dopiero wyszła bardzo pouczająca broszurka p. t.:

Przewodnik

dla polskich robotników

w Niemczech.

Z przykładami napisał

Ks. W. M.

Cena 25 fen. z przesyłką 30 fen.

(Spis rzeczy: Wstęp. Rodzinna wioska. Agent i wyjazd. Podróż i przyjazd na miejsce. Praca i zarobek. Pokusy i upadki. Cierpieć trzeba wszędzie. Kościół nabożeństwo. Ksiądz polski. Zbawienie duszy przedewszystkiem. Powrót do ojczyzny. — Dodatek obejmuje: Spis kościołów katolickich w krajach niemieckich przeważnie protestanckich. O Towarzystwie św. Rafała. Niektóre pożyteczne adresy.) — Nabyć można w

Eksped „Orędownika“ i „Głosu Polskiego“.

Z powodu **600-letniej rocznicy** zgonu św. Kunegundy wyszły:

Nabożeństwo

ku czci błogosławionej Kunegundy księżnej polskiej, fundatorki i zakonnicy klasztoru pp. Klarysek w Starym Sączu.

(z obrazkami)

Cena 30 fen. z przesyłką 35 fen.

Obrazek św. Kunegundy

(kolorowy)

z modlitwą cena 6 fen.

Duży obraz

św. Kunegundy

kolorowy, pięknie wykonany. 73 cm. wysoki — 49 cm. szeroki.

Cena 2,50 mk., na przesyłkę trzeba dołączyć 20 fen.

Nabyć można

w Ekspedycyi Orędownika i Głosu Polskiego.

W Jeżycach nad szosą **berlińską nr. 62** jest od 1go października 1892 r.

kram z pomieszkaniem

i remizą

do wynajęcia. Dotychczas znajduje się w tym kramie siodlarz

Ucznia

porządnych rodziców poszukuje natychmiast

St. Murkowski.

destylacya i skład cygar.

Poznań, ulica Długa nr. 3.

Ucznia

do handlu korzeni, win i cygar poszukuje zaraz lub też od 1 paźdz. rb.

L. Poturalski.

w Ostrowie.

Nakładem i czcionkami Dr B. Szymańskiego w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny Józef Siemianowski w Poznaniu